

Moje przeżycia wojenne.

Wspomnienia z wojny
pr. dubel

Wojna... To słowo nasuwa wiele myśli i przemyśleń. Przed wojną słyszeliśmy z historii o wojnach i bitwach staczanych w Polsce. Teraz widzieliśmy naocznie jakie spustoszenia powstają po burzy wojennej. W roku 1939 jak błyskawica rozszedł się głos: „wojna z Niemcami”. Pomiedzy ludem powstała panika, zaczęła się mobilizacja, rodziny rozpaczały o synów, lub siostry o mężów, wiedząc że mogą ich już nie zobaczyć. Wielu ostatni raz się uściskało, bo ziemia utuliła ich w swoje ramiona, na wieczny sen. Dnia 1 września ujrzeliśmy na błękitnym niebie wśród białych obłoków niemieckie samoloty i słyszeliśmy ich warkot. Ziemia zatrzęsała się od huków rzuconych bomb na Lublin i okolice. Od tej chwili zaczęły się dni niepokoju i niepewności o utratę życia. Wielu znajomych z pobliskiej stacji kolejowej - Motycza samierzało u nas, a na kładki odjeżdżał samoloty z biciem serca kryliśmy się do lasu w wykopanym przez nas schronie. Droga snuły się niezliczone tłumy ludu, uciekającego w kierunku wschodnim. W ciszy wierzony dawały się słyszeć gromoty armatnich wystrzałów. Ciężkie naloty doprowadziły kraj do ruiny i po dwóch tygodniach ujrzeliśmy niemiecką patrol, która napotkała w lesie małą garstkę polskich żołnierzy. Zaczęła się strzelanina przerywana wybuchami granatów. Wrocy opuszcili ręce i oniemieli z przerażenia, jednak w sercach żyła nadzieja wolności. Na drugi dzień, na rosi odległej od nas o 1 km, zaczęło się od Niemców i motoryzacji, atakowali Lublin, gdzie jedynie chłopcy z „P.H.” bronili wejścia do miasta. Wtedy powstała cyfrowo zmierzona Katedra i wiele innych gmachów, oraz wiele ofiar padło na polu chwale, ofiarującego Oczymie dług, przez daninę krwi i życia. Po zajści całej Polski zgasła już Żelazka wolności, a wraz z nią - nadzieja, ludzie błędni niby w mrokach ciemności i ginegi bez wiesci. Po krainie całej, łzami oblanej i krwi, leżały porozrucane mogiły, jako te polne maki, wyrosłe z ich krwi, wylanej o wolność. Mijały dni smutnego życia, a gestapowcy sadzali wrocy szatanckiej czarnej szpony, nie dając ludziom żyć a własnica kolonisci. Toteż pamiętnego dnia 16 sierpnia 1940 roku został zabity tutaj szumiec - kolonista, który ludziom jadącym drogą, zabierał wszystko cokolwiek posiadali. Popłoch stał się wielki, bo w innych miejscowościach za jednego hitlerowskiego szwajca mordowano całe wsie, zaczynając od maleńkiego dzieciątka w kolebce, aż do siwotłoszych starców, nie wyróżniając niewinnych.

Wszystkie wszystkie uciekli, moi też członkowie rodziny powstali. Na drugi dzień
wjechało ²⁰⁰⁰ gęsto, łapiąc ludzi szukali po zboczach i lasach, zabrano też mojego tatuzia
i brata. Ja sama zostałam w domu. Injomi Niemcy przebijali, jednych na śmierć
innych puszczali na wolność, brat i tatuś zostali uwolnieni. Przeszło stę Niemcy
zabrano na samochód, wioząc ich do radawickiego lasu. Tam pokarali swoją
zwinność, strzelając i raniąc niewinnych, którzy prosili o litość. Na wpol żywych,
żerujących, przysypano ziemią, która się żerze ruszała. Tyle krwi niewinnej wylanej
za jednego wroga, nie mogli darować tej krewody, ludzi okoliczni. Lasy napelnily
się partyzantami, którzy jako duchowiec lesni ^{Wali się} aby ich nie zobaczył cały świat i
nie wydał w ciarne, kociaste dłonie Niemców. Rwały się młode serca do walki,
jak białe orły do lotu, pomimo że masami aresztowano i mordowano w więzieniach,
dworach i lasach. To wszystko ofiarności dla Ojczyzny - ta krew wylana, białe kości
porozrzucone po polach i lasach, gdzie może tylko ptaszek wprelocie zakwilił smętną
piosenkę do snu polskim bohaterom. Niejedna matka w łzach wyglądała syna, lub
dzieci pytało o ojca - daremne oczekiwania, już nie mogła go przytulić do swojego
gorącego serduszka, które na bolesną wiadomość rozdriwało się, a niejednokrotnie
przestało bić. Coraz gorsze i niepewne dni nadchodziły, nakładano duże kontyngenty
żandarmerii żądzi po wsiach, zabierając wszystko, a nawet i ludzi. Jednego
paradziwnego dnia 1942 r. na jadących z wsi rabusiów niemieckich, zrobiono
napad, szczególnie na tutajszego wójta - Niemca, został zabity furman i Komen-
dant polskiej policji, wójta ^{cał} wzięto do lasu, gdzie go pobito. Kiedy wspomnę
tę strasną chwilę, unoszącego się kurzu, oraz trupa leżącego na drodze, to aż
mnie dreszcze przechodzą. Później wieczorem rewizja i aresztowanie mojego brata
i sąsiadów, których wprost powieziono na ramię do Sublina. Odtąd ciągłe poszukiwania
i starania trwały około 2 tygodni. Po długich staraniach, ^a nadeszła upragniona
chwila - nasi więźniowie powrócili. Z więziń wywozono ludzi i tracono ich
po lasach i innych dolach, czy polach, aby nikt nie widział tych zbrodni.
1941 roku 11 listopada, w narkę wyło narodowe, zbrodniarze niemieccy wybili
120 osób w lesie koło wioski w Konopnicy. Z tych ofiar jednemu udało się uciec, lecz
Niemiec podkulił za nim, co chwila strzelając, ten oglądając się pierśi znierzył
krzyżem ^{st.} i uciekał dalej. Niemiec zacięty, kryjąc się na życie Polaka, jako
szatan na duszę ludzką, podkulił nie chwając, że zgubił swoją czapkę

z oranym plugawym godłem sfoastyka i orlem. Za pomoca i opieka Boia. 281
uratował sobie życie bohater, aby dalej walczyć i mścić się za braci. Nadred 283
kres naszych męzarni, butni i dumni hitlerowcy zamienili się w bojarliwych
uciekających tchorów. Nakoł. smuły się dymy palących się reflektorów i drut,
ponieważ Niemcy wszystko niszczyli, cokolwiek z sobą, nie mogli zabrać. Od strony
Lublina dolatywały pociski artylerii, w domu zakopano ubrania i wszelką bieliznę.
Na drugi dzień rano obudził nas huk i strzelanina, była to walka w lesie,
ja zabrałam się do chowania swoich świadectw szkolnych i certyfikatów i o drzewo,
stojąc przy drzewie zobaczyłam niernane mi wojsko, które jechało po lesie i
wśród. Wyjaśniono mi, że są to Rosjanie, którzy chwytali resztki robotników,
a trupów niemieckich ludźmi zakopywali jako zwierzęta, bo byli zwierzętami
krowo-wiercymi, a ofiarami ich byli polscy bezbronni ludzie. Front oparł się
ponad Hesz, nad którą leżała nasza piękna stolica - Warszawa. Dzielny
lud Warszawy zawsze bronił jej od początku i teraz razem z nią został
zgnieciony i spoczywa wierny pod jej murami. Tu oparł się wrogi na gruzach
Warszawy, lecz został wypędzony i zgnieciony, a Polska odzyskała dawne
piastowskie ziemie i rafinowe fale Bałtyku wraz z pięknym portem Gdynia i
Breszczem. Tu odzyskali Niemcy realizować swoich planów, rządnictwa
całym światem, nie pomogły Marydanki, Dżwicy i inne oboty śmierci, Bóg
widział strasne strodnie w kościołach i tych oborach, skąd dusze idące przed
tron Jego, o pomoc wołały. Naród Polski umie cierpieć i poświęcić się
dla swej Ojczyzny i ginąć dla niej. Laure z modlitwą, na ustach szli
do boju nasi żołnierze, czy dawni Słowianie, czy teraz i odnosili zwycięstwa.
Gdziekolwiek spojrzeć tam walczył Polak. Nawet w gorących piaskach afrykańs-
kiej pustyni Sahary bieleją kości Polaków. Ziemia nasza jest droga, bo w
tych ciągłych wojnach wylało się morze krwi, więc jest nią przesycona i
wyschniona kośćmi naszych męzenników. Staniemy więc na straż, poświęcimy
wierną, słubę Ojczyźnie, ożywny do niej miłość, a utrzymamy nienawiść do
tych, co ją chcą zagrabieć, zminować i zgnieść. Wierny zawsze w swojej moc
i tryony ducha, a w razie potrzeby pojedziemy do walki odważnie.
Tu strasnym będzie dla nas wrogi
Twardo nam będzie każdy próg
Tak nam dopomoże Bóg!

Honopnica, dnia 17 VII, 1948 r.

№ 24

Surkówna Maria
uczennica kl. VII szkoły powszechnej
w Honopnicy, pow. lubelskiego.

Potwierdzam, iż wypracowanie jest zupełnie
samodzielne wykonaniem wyżej uczennicy.
Całkowicie jej wypracowanie mają podobny
styl i porządek.

A. Suprynowski
nauczyciel j. polskiego kl. VII.